

Bębenek, Stanisław T.

Wokół funkcji prasy społeczno-kulturalnej : (Roman Karpiński, Prasa w systemie kultury)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 20/3, 83-90

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW T. BĘBENEK

WOKÓŁ FUNKCJI PRASY SPOŁECZNO-KULTURALNEJ

(ROMAN KARPIŃSKI, *PRASA W SYSTEMIE KULTURY*, Warszawa 1979, ss. 227)

Przed kilku laty miałem okazję sygnalizować brak poważniejszych badań nad prasą społeczno-kulturalną Polski Ludowej¹. Przyczynę upatrywałem wówczas w jej swoistości, sprawiającej, że doniosłe funkcje, jakie pełni, w równej mierze decydują o zainteresowaniu czytelnictwem, co stwarzają przeszkody dla systematycznego zajęcia się tematem. Prowadziło to do sceptycznej konstatacji, iż gromadzenie wiedzy odbywa się tu w porządku odwrotnym od pożądanego: im bardziej rośnie ilość wiadomości szczegółowych, tym trudniej powiązać je w logiczną całość ze względu na brak teoretycznego zaplecza, przed którego stworzeniem piętrzą się rozliczne trudności merytorycznej i praktycznej natury. Zakładałem przy tym, że opisana sytuacja będzie trwała, bowiem wynika z właściwości samego tematu.

Założenie to nie potwierdziło się. Praca Romana Karpińskiego *Prasa w systemie kultury* podjęła najtrudniejsze w omawianej dziedzinie zadanie systematycznego opisanie funkcji prasy społeczno-kulturalnej i umiejscowienia jej na mapie życia kulturalnego kraju. Już sam ten fakt wystarczy, by wzbudzić dla autora uznanie, gdyż zaprzecza on mniemaniu, że prasoznawstwo nasze stroni od podejmowania tematów o ogólniejszym znaczeniu, kompensując tę słabość rozwijaniem autonomicznej problematyki i doskonaleniem własnego specyficznego warsztatu. Uznanie to rośnie w miarę lektury. Romanowi Karpińskiemu udało się mianowicie zrealizować swe podstawowe założenia, głoszące, że funkcji prasy społeczno-kulturalnej nie da się sensownie opisać przez poznawanie jej wyłącznie od wewnątrz, przez pracovitą analizę zawartości i wczuwanie się w intencję redaktorów, że zaczynać tu trzeba od poznawania całego systemu, w który jest ona organicznie wbudowana. Tak więc opisanie owego systemu stało się podstawowym zadaniem pracy i przyniosło najciekawsze rezultaty. Autor umiejętnie dowiódł, iż zjawiska ze sfery kultury, a więc dziedziny, którą w codziennym działaniu pojmujemy najczęściej jako wypadkową indywidualnych dokonań twórców i woluntarystycznych decyzji działaczy oraz polityków, mają mocne oparcie w materialnej rzeczywistości. Tak prezentuje więc główną swą tezę o tendencji do policentryzacji kultury, tak wyjaśnia mechanizm „kreacji talentów” jako dzieło zbiorowego wysiłku, którego rezultat uwarunkowany jest bardziej potencjałem danej zbiorowości niż zdolności kreowanego, tak też interpretuje tendencje do skupiania się życia kulturalnego wokół centrów administracyjnych. To spojrzenie na tworzenie i kursowanie wartości kulturotwórczych

¹ Por. „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, 1978, nr 4, s. 129–134.

przyniosło doskonałe efekty. Pozwoliło przede wszystkim uniknąć moralizowania i mentorstwa, często towarzyszącego tematowi. Pozwoliło też stwierdzić, że wszelkie działania na polu kultury mogą być skuteczne jedynie wówczas, gdy będą wynikały z rozpoznania prawdziwości nia rządzących, nie zaś z arbitralnych wyobrażeń i decyzji. Zbyteczne wydaje się mnożenie przykładów podnoszących zalety pracy Romana Karpińskiego i obdarzanie jej zwyczajowymi komplementami recenzenckimi. Sądzę, że zasługuje ona na uwagę ze względu na swój poważny stosunek do tematu, o co szczególnie trudno w tak skomplikowanej dziedzinie, jak kultura współczesna. Dlatego lepiej poznawać pracę bezpośrednio niż za pomocą streszczeń, siłą rzeczy prowadzących do ogólników. Oszczędzimy w ten sposób miejsce dla własnych uwag i komentarzy.

Tak się bowiem składa, że uznanie dla błyskotliwych i sprawnie przeprowadzonych też sąsiaduje w trakcie czytania z wątpliwościami w niektórych zaprezentowanych przez autora kwestiach. Różnice występują na przykład generalnie w sprawie oceny tzw. „nowego regionalizmu”², jak nazywa autor ten prąd ideowy, który zaznaczył w sposób najbardziej spektakularny swą obecność na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Nie sądę mianowicie, że był on właściwą odpowiedzią na teorię społeczeństwa masowego. Po pierwsze, wydaje mi się, że jego zwycięski pochod miał swe źródło nie tyle w przewyżczeniu, co w pokonaniu przeciwstawnych mu koncepcji, po drugie, wątpliwe wydaje się, by lansował postawy otwartości wobec zjawisk otaczającego świata, zrozumienia dla jego różnicowań, by rzeczywiście — jak twierdzi autor — dążył do policentryzacji kultury i zapewniał „różnorodność poszukiwań artystycznych, konfrontacji ideowych, narastające zróżnicowanie poziomów i rodzajów twórczości”³. Godzi się przy tym zauważyć, że jeśli przebrzmiały dyskusje wokół kultury masowej w socjalistycznym społeczeństwie, to stało się tak bardziej wskutek przeminięcia pewnej mody w świecie naukowym, ruchu kadr i wyczerpania argumentów po obu stronach niż z powodu ustania realnie istniejących przesłanek.

Niekoniecznie też wydaje mi się powoływanie na ojców duchowych pracy przedstawicieli poznańskiej szkoły metodologicznej. Rozumiem, że wskazania na takie właśnie pochodzenie miało powiększyć jej walory naukowe. Dla owych walorów jest jednak ważne nie to, kto książkę rodził, ile to, jak jest zrobiona. Książka Romana Karpińskiego zrobiona jest dobrze i nie potrzebuje podpierać się autorytetami, tym bardziej że nie zawsze elementy teorii, na którą się powołuje, dadzą się organicznie wbudować w temat z natury rzeczy bardziej podatny na sądy indywidualne niż na reguły intersubiektywnej weryfikacji.

Zastrzeżenia mogą budzić ponadto proporcje między tłem a tematem zasadniczym. Wynikają one w dużej mierze z trybu powstawania pracy. Podstawą była rozprawa doktorska *Regionalne czasopisma społeczno-kulturalne w Polsce Ludowej* (Instytut Dziennikarstwa UW, 1974). Do druku przeniesiona została przede wszystkim część ogólna, zawierająca próbę stworzenia modelu systemu kultury, w którym prasie społeczno-kulturalnej przyszło działać. Znaczej zaś redukcji uległa szczegółowa analiza, oparta na wiwisekcji prasowego materiału, i rozdział końcowy, mówiący o funkcjach omawianych czasopism. Głównym bohaterem wersji książkowej jest więc raczej nie prasa w systemie kultury, jak głosi tytuł, lecz właśnie ów system, ilustrowany przykładami prasowymi. Ponadto rodzaj zgromadzonego materiału przesądził o tym, że — niezależnie od trafnych uwag o pismach centralnych — podstawą do uogólnień stała się prasa lokalna. Trudno z tego powodu uczynić autorowi zarzut. Przeciwnie — zrezygnowanie w publikowanej wersji z drobiazgowego analizowania kwestii szczegółowych, tabel porównawczych i całej

¹ R. Karpiński, *Prasa w systemie kultury*, Warszawa 1979, s. 96—110.

² *Tamże*, s. 107.

praszona roboty, mogącej zainteresować nielicznych specjalistów (tym polecam zapoznanie się z maszynopisem), pozwoliło zaprezentować w pełni założenia oryginalnej koncepcji autora, mającej bardziej uniwersalne znaczenie. Egzemplifikacja też za pomocą dobrze przebadanej prasy regionalnej pozwoliła z kolei na sądy pewniejsze i budzące większe zaufanie. Niemniej pozostaje wrażenie, że ten „regionalny” punkt widzenia w pewnym sensie zubożył spojrzenie na prasę społeczno-kulturalną i sprawił, iż odpowiedź na pytanie o jej funkcje — stanowiącą główną podniętę do powstania pracy i punkt docelowy jej rozważań — nie została wyczerpana. Wypada więc zatrzymać się nieco na tym pytaniu. O ile bowiem poprzednie zastrzeżenia są kwestią osobistego gustu czytającego i mają niewielki wpływ na meritum sprawy, to ostatnie dotyczy zagadnień o zasadniczym znaczeniu.

Zobaczymy najpierw, jak autor rozumie przeznaczenie prasy społeczno-kulturalnej. W jego ujęciu za pośrednictwem omawianych pism „przebiegają procesy prezentowania oraz konfrontowania poglądów, idei i wartości kulturowych, a więc procesy odzwierciedlania i współkształtowania świadomości społecznej, głównie środowisk kulturotwórczych oraz aktywnych kulturowo środowisk pośredniczących”⁴. Opisując funkcje prasy społeczno-kulturalnej zwraca Karpiński przede wszystkim uwagę na „funkcje kulturotwórcze” (kreowanie talentów, ścieranie się poglądów artystycznych, stymulowanie procesów twórczych) oraz „integracyjne”, przez które rozumie najogólniej wzbogacanie samowiedzy środowisk intelektualnych w sprawach dotyczących szerszych uwarunkowań rozwoju kultury⁵. Istotą jej działalności ma być więc zaspokajanie potrzeb „naturalnego kręgu odbiorców” (termin często używany przez autora) w tej dziedzinie. Stąd brać się ma jej odrębność, polegająca na tym, że „o ile cały system środków masowych funkcjonuje w obrębie struktury władzy społeczeństwa socjalistycznego, o tyle czasopisma społeczno-kulturalne [...] stanowią ważny element struktury kulturotwórczej”. Owa odmienność usytuowania ma być właśnie źródłem specyficznej pozycji tych pism, które „objęte jedynie najogólniejszymi zasadami polityki kulturalnej partii i państwa, posiadają, w porównaniu z innymi środkami przekazu, o wiele większą swobodę w kształtowaniu swego profilu”⁶.

Sposób, w jaki autor opisał funkcje prasy społeczno-kulturalnej, ma tę właściwość, że dają się one rozumieć rozmaicie. Wieloznaczność przyjętych terminów, zwykle zresztą towarzysząca rozważaniom na temat kultury, utrudnia precyzyjne zrozumienie jego intencji. Po pierwsze, nie wiemy, jak szeroko chce on pojmować „funkcje integracyjne” — czy rzecz powinna dotyczyć jedynie spraw bezpośrednio związanych z twórczością, czy też ogólnej interpretacji zjawisk społecznych, których wpływ na kształt twórczości jest również oczywisty, jak odległy i trudny do jasnego nazwania. Nie wiemy też, kogo należy zaliczyć do „naturalnego kręgu odbiorców” — czy są to ci tylko, którzy aktywnie uczestniczą w tworzeniu wartości kulturalnych, czy też wszyscy w miarę regularni czytelnicy. Precyzja w tym względzie byłaby pożądana, ponieważ od tego, jak szeroko zakresimy właściwe dla prasy społeczno-kulturalnej granice tematyczne i jej klientelę, zależy rozumienie zadań, przypadających jej w udziale do spełnienia.

Jak się wydaje, autor skłonny jest nadawać swym terminom znaczenie raczej ograniczające. Przemawia za tym choćby przytoczone rozdzielenie sfery władzy i kultury (budzące zresztą wiele wątpliwości), interpretacja redukcji nurtu politycznej krytyki w prasie społeczno-kulturalnej drugiej połowy lat pięćdziesiątych, jako powrotu do naturalnego kręgu jej zainteresowań⁷, czy uznanie publicystyki politycznej za działalność zastępczą, będącą wyrazem słabości pisma, które nie potrafi

⁴ Tamże, s. 23.

⁵ Tamże, s. 201—205.

⁶ Tamże, s. 23.

⁷ Tamże, s. 87.

zapełnić szpalt właściwą mu problematyką⁸. Przemawia za tym także tok wykładu, analizujący niemal wyłącznie rolę tej prasy w powstawaniu i obiegu wartości kulturowych, pojętych jako zjawisko ze sfery estetyczno-intelektualnej, markujący jedynie ich ideologiczne konotacje oraz uwarunkowania wynikające z bieżącej sytuacji politycznej. To rozgraniczenie *de facto* kultury i polityki wydaje mi się właśnie największą słabością pracy Romana Karpińskiego.

Nie warto tutaj rozwódzić się na temat organicznych związków łączących te dwie dziedziny. Wszystko wskazuje na to, że ich rozdzielenie przez autora wzięło się nie tyle z przeoczenia, co z pełnej świadomości tego banalnego skądinąd faktu. Mamy tu do czynienia z czysto technicznym zabiegiem, właściwym analizowaniu każdego zjawiska społecznego. Wytyczanie granic, których należy się trzymać, jest tu działaniem równie sztucznym, co niezbędnym, bowiem w życiu społecznym wszystko kojarzy się tak czy inaczej ze wszystkim, a z polityką w szczególności. Wybór poruszonych przez autora zagadnień, podporządkowany głównej tezie o policyzacji kultury, eliminował siłą rzeczy wątki ściśle polityczne. Pozwolił także bez wątpienia uniknąć wielu raf i mielizn, jakimi temat stałby się najeżony, gdyby zechcieć umieścić go w politycznym kontekście. Powstaje jednak pytanie, czy pominięcie tego kontekstu w przypadku pism społeczno-kulturalnych było uzasadnione. Pociągnęło ono bowiem za sobą ważne konsekwencje tam, gdzie chodzi o rozumienie ich istoty. Oto bowiem powstał zestaw około dwudziestu tytułów, które autor uznał za najbardziej reprezentatywne dla omawianego gatunku. Różnią się one i częstotliwością ukazywania się (mamy tu tygodniki, dwutygodniki, i miesięczniki), i zasięgiem czytelnictwa: od pism centralnych do funkcjonujących w obiegu lokalnym. Wspólne natomiast ma być zadanie polegające na obsłudze potrzeb kulturalnych środowisk, do których się kierują. W ten sposób autor objął rozważaniami na przykład „Kulturę”, „Tygodnik Kulturalny” czy „Życie Literackie”, pominął zaś choćby „Politykę”, którą zaliczył do pism społeczno-politycznych, oraz „Tygodnik Powszechny” i „Kierunki”, uznając ich odrębność wynikającą z reprezentowania środowisk katolickich. Takie rozgraniczenie wzięło się z zamiaru stworzenia obiektywnych kryteriów, pozwalających ściśle określić cechy charakterystyczne dla gatunku i orzekać, które pisma można doń zaliczyć. Sądzę jednak, że zarówno same kryteria, jak i konsekwencja — skądinąd godna uznania — w ich stosowaniu doprowadziły do nieporozumienia. Przede wszystkim sprowadzenie potrzeb kulturalnych odbiorców do spraw z kręgu twórczości intelektualno-artystycznej sprawiło, że naturalne zainteresowania i możliwości oddziaływania omawianej prasy miałyby się obracać wokół tego, co stanowi domenę poszczególnych departamentów resortu kultury i sztuki oraz kilku dyscyplin humanistyki. Po drugie — pozostając przy przykładzie tygodników centralnych — podział przebiega w poprzek ich rzeczywistych funkcji. Przeglądając się bowiem wymienionym tytułom, można stwierdzić, że znalazłoby się co najmniej tyle cech pozwalających traktować je łącznie, co powodów, dla których autor je rozdzielił. Tak więc wspólna jest klientela i — co za tym idzie — tematyka. Zauważmy, że we wszystkich wymienionych pismach sprawy kultury zajmują wyróżnione miejsce, choć różne mogą być tego powody. W niektórych przypadkach będzie to skutkiem genetycznie wbudowanego zadania obsługiwanie potrzeb środowisk kulturotwórczych (i tę tylko grupę pism rozpatruje autor), w innych weźmie się z chęci poruszania się w kręgu zainteresowań polskiego inteligenta. W zasadzie jest obojętne, który z tych powodów dominuje, tym bardziej że w praktyce trudno je rozróżnić. Obojętne jest też, czy zainteresowanie kulturą bierze się np. z czystej miłości do sztuki i wartości duchowych, czy z powodów pozaestetycznych. Tak czy inaczej sprawy kultury nie stanowią w omawianych pismach autonomicznego i docelowego tematu, lecz służą

⁸ Tamże, s. 206—207.

za naturalne i najdogodniejsze pole, na którym dokonuje się oceny zjawisk o szerszym wymiarze. Zauważmy, że ta tendencja do poszerzania kręgu widzenia przez pisma zajmujące się kulturą jest im w jakiś sposób wrodzona. Już w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia poważna ich grupa odgrywała w życiu kraju niezmiernie ważną rolę. Wystarczy wymienić takie tytuły, jak „Przeгляд Tygodniowy”, „Prawda”, „Niwa”, „Rola”, „Kraj”, „Głos”, by wiedzieć, o co chodzi. To właśnie one zachowały się w pamięci jako te, które potrafiły tak ukształtować swe oblicze, że suma głosów na tematy drobne i bieżące stawała się manifestem w sprawie rozumienia świata, rozwoju społeczeństwa, dróg ocalenia bytu narodowego. Znajdując swych zwolenników i przeciwników, były ośrodkami tworzenia się zróżnicowanej opinii publicznej i wyodrębniania rozmaitych środowisk ideowych. W czasach, kiedy nie istniały jeszcze nowoczesne partie, kiedy niewola odbierała możliwość istnienia zinstytucjonalizowanego i pełnego życia politycznego, wypełniały te puste miejsca, stając się centrami kształtowania myśli politycznej oraz zastępczym parlamentem. Na tę ich funkcję — obok kulturotwórczej — wskazuje Janina Kulczycka-Saloni, pisząc, że „mimo płynności kadr, mimo różnych secesji, zmiany programów i tonu czasopism — były odzwierciedleniem układu sił politycznych, które nie mogły znaleźć innego wyrazu”⁹.

Odzyskanie niepodległości odmieniło sytuację, w jakiej przyszło działać prasie społeczno-kulturalnej. Przede wszystkim stała się elementem normalnie funkcjonującego życia społecznego z rozbudowanymi instytucjami politycznymi i kulturalnymi. Odpadła tym samym jej wyjątkowa rola jednego z nielicznych obrońców zagrożonego bytu narodowego i narodowej świadomości, odpadły rozmaite funkcje zastępcze, które pełniła przedtem. Nadal jednak mierzyła wysoko. Najwybitniejsze pisma „zapewniły sobie byt trwały, ugruntowany związkami z konkretnymi obozami politycznymi w kraju i żywymi prądami ideowymi epoki. W ich przypadku filiacje ideologiczne i polityczne były ewidentnie wyraźne — a nawet drastycznie — eksponowane, a oddziaływanie polityczne znaczyło dla nich nie mniej, jeśli nie więcej, niż szerzenie poglądów estetycznych”¹⁰. Owo oddziaływanie polityczne mniej miało związków z polityką bieżącą niż przedtem czy potem, istniało bowiem wiele zinstytucjonalizowanych dróg dla jej prowadzenia. Tym większego znaczenia nabrały pisma społeczno-kulturalne jako miejsce, gdzie dokonywała się zasadnicza konfrontacja i krystalizacja poglądów. Zwolennik „Sygnałów”, „Prosto z mostu” czy „Wiadomości Literackich” był wyznawcą nie tylko odmiennych gustów estetycznych czy poglądów na kulturę, lecz także różnił się od innych generalnie wyborami ideowymi, nawet stylem życia. Siłą rzeczy pisma nasze, jako miejsce manifestacji tych różnic i czynnik organizujący grupy o zbliżonych poglądach, odgrywały w polityce niebagatelną rolę. To zjawisko zostało opisane na tyle obszernie, że nie ma potrzeby analizować go jeszcze raz w tym miejscu¹¹. Odwołujemy się jedynie do opinii badacza, umieszczającego pisma społeczno-kulturalne pod względem znaczenia w systemie prasowym Drugiej Rzeczypospolitej „tuż za wydawnictwami masowymi, jeśli nie na równi z nimi”¹².

Ta ugruntowana pozycja sprawiła, że nie mogło zabraknąć ich także po II wojnie światowej. Co więcej — tempo, w jakim powstawały nowe tytuły i waga przy-

⁹ J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864—1892*, Warszawa 1970, s. 88.

¹⁰ A. Paczkowski, *Prasa polska 1918—1939*, Warszawa 1980, s. 263.

¹¹ Z obszerniejszych opracowań wymienić wypada: W. P. Szymański, *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestolecu międzywojennym*, Kraków 1970; K. Sierocka: 1) *Warszawskie periodyki literackie*, [w:] *Warszawa II Rzeczypospolitej 1918—1939*, Warszawa 1972, z. 4—5; 2) *Czasopisma literackie*, [w:] *Literatura polska 1918—1975*, t. 1, cz. 1, Warszawa 1979; Paczkowski, op. cit., s. 258—276. Najbardziej typowy sposób czytania pism społeczno-kulturalnych przez pryzmat polityki prezentuje K. Koźniowski, *Historia co tydzień*, t. 1, Warszawa 1976.

¹² Paczkowski, op. cit., s. 259.

wiązywana do ich tworzenia świadczą o tym, że miały one do spełnienia szczególnie ważne zadania. Bezpośrednio chodziło o odbudowanie rozbitych środowisk twórczych, o przekonanie ich — podobnie jak całej zdezorientowanej inteligencji — że akceptacja dokonujących się przemian otwiera przed ludźmi kultury olbrzymie możliwości działania. Owo przeciąganie nici porozumienia pomiędzy nową władzą a inteligencją dokonywało się tu nie w trybie agitacyjnych deklaracji, lecz w toku namiętnych dyskusji ideowych. Jeszcze raz okazało się, że prasa społeczno-kulturalna jest dla nich najdogodniejszym forum. Jeśli ówczesna lewica potrafiła sformułować atrakcyjny program rozwoju kultury narodowej i jeśli program ten znalazł autentyczny rezonans w dużej części tych środowisk, do których był kierowany, to znaczenie prasy w pracy na rzecz przełamywania bariery nieufności było nimałe.

Jednak ta doraźna rola nie wydaje się najważniejsza. Długofalowy wzrost politycznego znaczenia prasy społeczno-kulturalnej wiąże się ze wzrostem znaczenia samej kultury. Program lewicy zakładał, że umożliwienie szerokim masom dostępu do kultury stanie się samo przez się jednym z najważniejszych czynników ich społecznego awansu¹⁸. Przewidywano też, że przewartościowania dokonane w kulturze będą głównym czynnikiem przebudowy świadomości narodowej, tak by harmonizowała ona z socjalistycznym rozwojem kraju. Dla wyegzekwowania tych zadań potrzebna była planowa działalność — i to nie tylko w materialnej sferze kultury, lecz także w sferze doboru odpowiednich treści. Stąd każda istotniejsza decyzja w tej dziedzinie stawała się decyzją o daleko idących konsekwencjach, a sama kultura nabrała bardziej niż kiedykolwiek politycznego charakteru. W tych warunkach rosła ranga polityczna prasy społeczno-kulturalnej i komplikowały się jednocześnie jej zadania. Początkowo — w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych — pomyślana była jako narzędzie, za pomocą którego będzie się przekazywać środowiskom twórczym założenia polityki kulturalnej. W czasach, kiedy artystę traktowano jako inżyniera dusz ludzkich, miała być jedną z ważnych maszyn wykonujących odgórnie nakreślony plan. Rychło jednak okazało się, że nie da się zredukować jej do funkcji pasa transmisyjnego, że zdolna jest odgrywać także czynną rolę. To przecież artykuły i poematy płynące z jej łamów były pierwszym sygnałem zmiany nastrojów, one też wpływały na rozwój sytuacji, i to nie tylko w dziedzinie kultury. Prasa przestała jedynie przekazywać decyzje władzy zainteresowanym środowiskom, zaczęła też informować i naciskać w odwrotnym kierunku. Umiejętność zapewnienia owego dwukierunkowego przepływu informacji zachowała ona do dziś i dzięki temu stanowi ciągle niezmiernie ważny element naszego życia publicznego. W planie strategicznym pełni dwie funkcje: jest jednocześnie eksponatem polityki kulturalnej władzy i reprezentantem środowisk intelektualnych. Chcąc obie wypełniać autentycznie, musi stale pośredniczyć w wymianie poglądów, być polem negocjacji w najistotniejszych sprawach dotyczących kształtu kultury i jej ideowego zaplecza. Ponieważ zaś uzgadnianie opinii między różnymi orientacjami — istniejącymi we władzy i społeczeństwie — jest procesem ciągłym i złożonym, są także pisma społeczno-kulturalne w planie taktycznym miejscem, gdzie trwa stała gra o najwłaściwszy kształt głoszonych poglądów. Jej udział w codziennej polityce jest tym większy, że potrafi informować o tej grze publicznie. Służy temu cały system skomplikowanych reguł rządzących redagowaniem, publikowaniem i czytaniem tej prasy. System ten sprawia, że jej zawartość jest o wiele bogatsza niż suma przekazywanych zdań, że takie same merytorycznie wypowiedzi mogą mieć całkowicie odmienne znaczenia w zależności od tego, kto był ich autorem, jak zostały wystylizowane, kiedy i w jakim piśmie — a nawet na której stronie — zostały zamieszczone.

Wydaje się, iż wypracowanie tego systemu było warunkiem umożliwiającym

¹⁸ T. Szarota, *Upowszechnienie kultury, [w:] Polska Ludowa 1944—1950, pod red. F. Ryszi, Warszawa 1975.*

pełnienie przez prasę społeczno-kulturalną rozlicznych funkcji, cała bowiem skomplikowana sztuka jej tworzenia i czytania narodziła się równocześnie z narodzinami gatunku. Tak więc niemal od razu obowiązywała zasada, że o obliczu pisma decyduje w równej mierze jego treść, co zespół autorski. Typowy jest tu przykład Józefa Hłaski, redaktora „Głosu”, który „rozstrzygał o prawomyślności współpracowników i baczył, ażeby nie tylko herezje nie przedostawały się na łamy pisma, ale nawet ażeby osoby o podejrzanych poglądach, zwłaszcza wyraźnie socjalistycznych, nie mogły tam zabierać głosu w sprawach najobojętniejszych”¹⁴. Już wówczas stosowano też ów swoisty język, pełen aluzji i podtekstów, umożliwiający omijanie urzędowo wytyczonych ograniczeń. Aleksander Świętochowski, jeden z mistrzów w tej dziedzinie, pisze o tym następująco: „Pomimo że niejednokrotnie udało mi się wsunąć zreżnięcie w artykuły słówka niecenzuralne, w ogóle więcej myśli i uczuć kryliśmy między wierszami, niż ujawniliśmy w wierszach [...]. Rzeczywiście, sztuka pisania niewidzialnego, które czytelnicy wywoływali domyślnością jak niknący atrament środkiem chemicznym, doprowadziliśmy do nadzwyczajnej doskonałości”¹⁵. Ta sztuka była także w cenie w okresie międzywojennym. W „Wiadomościach Literackich” celował w niej Emil Breiter, który „miał znakomitą umiejętność takiego przeredagowania, takiej wymiany słów, takiego urwania zdania w miejscu stosownym, które — nie zmieniając merytorycznej wymowy tekstów — zabezpieczało autora przed pretensjami cenzury czy możliwością procesów”¹⁶. Bogactwa przykładów z czasów Polskiej Ludowej nie sposób przytoczyć. Zacytujemy tylko jeden, zanotowany przez Jerzego Putramenta: „Napisałem felieton niby o brydżu, który podówczas był zabroniony na terenie domów »Orbisu«, naprawdę zaś przeciw uproszczeniom ówczesnej »nauki o literaturze« [...]. Był to jeden z rzadkich wypadków, gdy jednego felietonu starczyło, by załatwić poruszaną sprawę. Po tym »Lepiej brycz niż nic« brydż został dopuszczony do orbisowskich pensjonatów”¹⁷.

Nie można nie docenić poetyki, w jakiej porusza się prasa społeczno-kulturalna. Wydaje się nawet, że właśnie tu leży źródło wszystkich jej politycznych funkcji i całej związanej z tym specyfiki. Poetyka ta bowiem daje możliwość znacznego różnicowania wypowiedzi i stwarza znaczny margines swobody, na którym odbywa się cała gra o porozumienie między pismami a ich czytelnikami. Gra owa dostarcza osobliwych przeżyć wynikających z poczucia uczestnictwa w pewnym misterium, dostępnym jedynie wtajemniczonym. Nieprzypadkowo większa część bieżącego zainteresowania prasą społeczno-kulturalną ulokowana jest w rozszyfrowaniu wszystkich możliwych (i niemożliwych) znaczeń rozmaitych artykułów, w docieraniu do rzeczywistych i wymaganych źródeł ich inspiracji, w tłumaczeniu abstrakcyjnych treści na język personalnych konkretów. Przesłania to nawet nieraz jej długofalowe znaczenie, także zawdzięczane owemu marginesowi, a wynikające z możliwości demonstrowania na zewnątrz przez poszczególne pisma rozmaitych programów ideowych. W ten sposób prasa społeczno-kulturalna, wykonując swe zadania wobec kultury, nie stroni od polityki, i to na każdym jej pięttrze: poczynając od podstaw ideologicznych, przez strategiczne cele, na codziennej taktyce kończąc. Tym samym czyni zadość swej ponad stuletniej tradycji. Jak bowiem pisze Kazimierz Koźniewski: „Tygodniki literacko-kulturalne były w Polsce zawsze pismami polityczno-społecznymi — była to i jest nadal tradycja godziwa”¹⁸.

To polityczne oblicze prasy społeczno-kulturalnej zostało w pracy Romana Karpińskiego pominięte. Zdecydował o tym, jak można sądzić, generalny zamiar autora, polegający na stworzeniu teoretycznych podstaw umożliwiających odróż-

¹⁴ L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 3, Warszawa 1959, s. 61.

¹⁵ A. Świętochowski, *Wspomnienia*, Warszawa 1966, s. 101.

¹⁶ Koźniewski, *op. cit.*, s. 69.

¹⁷ J. Putrament, *Pół wieku. Literaci*, Warszawa 1975, s. 245.

¹⁸ Koźniewski, *op. cit.*, s. 244.

nienie jej od pism pokrewnych. Jego postępowanie badawcze przypomina postępowanie botanika, który dla usystematyzowania świata roślinnego szuka cech występujących u wszystkich przedstawicieli danego gatunku, i tylko u nich. Patrząc w ten sposób, można znaleźć argumenty pozwalające stwierdzić, że polityczne funkcje, jakie pełnią niektóre pisma, nie są cechą różnicującą dla całej prasy społeczno-kulturalnej, że — po pierwsze — będą one właściwe dla tygodników. Rzeczywiście, częstotliwość ukazywania się pisma wpływa na jego profil, zakres poruszanej tematyki, możliwość szybkiego reagowania. Tygodniki są bez wątpienia uprzywilejowane, jeśli chodzi o zdolność ingerowania w bieżącą sytuację. Można też powiedzieć — po drugie — że rzecz dotyczy tygodników funkcjonujących w obiegu ogólnopolskim. Bliskość centralnych ośrodków władzy i personalne powiązania sprawiają bowiem, że redaktorzy znaczniejszych pism w równym stopniu stają się politykami, co działacze partyjni i państwowi. Wpływa to oczywiście na sposób redagowania i dobór przekazywanych treści. Nie od rzeczy byłoby też zaznaczyć — po trzecie — że próby politycznego oddziaływania za pomocą pisma mają sens jedynie wówczas, gdy posiada ono pewną rangę weryfikowaną nakładem i poczytnością. Ta zaś nie jest udziałem całej analizowanej przez autora prasy. Siłą rzeczy pozostałe muszą zrezygnować z ambicji politycznych i koncentrować się na sprawach *stricto* kulturalnych. Czwarty argument będzie głosił, że polityczne znaczenie poszczególnych pism nie jest właściwością stałą, daną z samego faktu ich ukazywania się, oraz że nie jest też domeną wyłącznie pism społeczno-kulturalnych. Swoje okresy świetności w tym względzie przeżywały przecież także i popularne „kolorówki”, jak „Stolica”, „Walka Młodych”, tygodniki fachowe, jak „Prawo i Życie”, czy magazyny specjalistyczne, jak „Ekran”.

Tym wszystkim argumentom, przemawiającym na rzecz tezy, że polityczne funkcje nie są koniecznym atrybutem prasy społeczno-kulturalnej, że występują w niej wskutek skrzyżowania różnych ubocznych czynników, nie można odmówić słuszności. Każdy z nich da się co prawda podważyć przykładami — mamy przecież i miesięczniki, którym nie sposób odmówić roli politycznej („Miesięcznik Literacki”, „Odra”), mamy pisma lokalne zrodzone z takich ambicji, nie poparte w dodatku popularnością („Barwy”), kariera „kolorówek” okazało się krótkotrwała, podczas gdy czołowe pisma społeczno-kulturalne wykazują w tym względzie zadziwiającą trwałość. Nie o przykłady wszakże chodzi, lecz o generalne spojrzenie. Spojrzenie botanika, badającego ilość pręcików, kształt liścia, w tym przypadku zawodzi. Doprowadziło ono autora do wniosku, że pisma społeczno-kulturalne to ta część naszego systemu prasowego, która zajmuje się sprawami kultury. Opisanie tej jej funkcji — niebanalne i precyzyjne — nie wyczerpało jednak tematu. Fenomen omawianych pism w naszych warunkach nie polega na tym, że penetrują one odrębny, ściśle wydzielony temat. W tym przypadku zaspokajałyby potrzeby jedynie pewnej grupy profesjonalistów i hobbystów kultury i pełniłyby wobec nich podobne zadania, jakie „Łowiec Polski” pełni wobec myśliwych, czy „Motor” wobec miłośników samochodu. Takie ujęcie pomniejsza ich znaczenie i nie wyjaśnia, na czym polega specyfika, sprawiająca, że wykraczają one swymi funkcjami daleko poza obszar przypisanej im *ex definitione* działalności.

Andrzej Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918—1939*, Warszawa 1980, ss. 536, ilustr.

Trzeci tom *Historii prasy polskiej* opracowanej przez Pracownię Historii Czołopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk różni się dość zasadniczo od dwu poprzedzających go. Tamte —